

AUGUSTYN
PELANOWSKI

OSPPE

BEZ ODWROTU

KOMENTARZE
DO EWANGELII
ŚW. MATEUSZA
CZĘŚĆ 2

paganini

Skład i łamanie: Anna Smak-Drewniak

Korekta i redakcja: Barbara Gąsiorowska-Panek

Projekt okładki: Anna Smak-Drewniak

Copyright ©: **paganini** 2017

Copyright ©: o. Augustyn Pelanowski 2017

Za zgodą Kurii Generalnej Ojców Paulinów

ISBN druk 978-83-89049-72-8

ISBN pdf 978-83-89049-73-5

ISBN pub 978-83-89049-74-2

ISBN mobi 978-83-89049-75-9

paganini

Sklep stacjonarny: 31-135 Kraków, ul. Batorego 19

Księgarnia internetowa: **www.paganini.com.pl**

Dział handlowy:

dystribucja@paganini.com.pl

Tel.: 12 423 42 77, 577 134 277

Kup książkę

AUGUSTYN
PELANOWSKI

OSPPE

BEZ ODWROTU

KOMENTARZE
DO EWANGELII
ŚW. MATEUSZA
CZĘŚĆ 2

paganini

KWAS

Rdz 6, 5-8
Mt 16, 5-12

„Przeprowadzając się na drugi brzeg, uczniowie zapomnieli wziąć z sobą chleba. Jezus rzekł do nich: «Uważajcie i strzeżcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów!»” (MT 16, 5-6).

Dwie łodzie pośród potopu

Zwróćmy uwagę na zbieżność dwóch obrazów biblijnych – tego opowiadającego o Noem i jego arce oraz obrazu żeglugi apostołów w łodzi z Jezusem. Liturgia Kościoła genialnie kojarzy teksty, by jeden tekst wyjaśniał drugi i nadawał myśleniu tor i kierunek w spekulacjach. Nie tylko w Biblii, ale i w życiu ciągle powtarzają się pewne okoliczności, które pozwalają nam zdobywać nowe spojrzenie i dostrzegać zbawczą łaskę Boga mimo realnie beznadziejnego położenia. Jeśli jesteśmy z Nim, choćby całą Europę zalało jakimiś wodami potopu albo falami następujących po sobie przyptyków „kananejskich” imigrantów, będziemy bezpieczni. Noe wszedł do arki,

łodzi potężnej, ponieważ Pan w swojej życzliwości ostrzegł go o nieuchronnej zagładzie potopu, spowodowanej niegodziwością ludzkości. Wyobrażam sobie ryki zwierząt zamkniętych w tym ogromnym pływającym wagonie Noego – coś za symfonia przerażenia z powodu ocalenia!

Symetrycznie do tekstu o Noem i jego skrzyni przylega fragment z Ewangelii Mateusza, opowiadający o ostrzeżeniu Jezusa skierowanym do apostołów w czasie żeglugi po jeziorze. Jakiś niepojęty popłoch dyrygował ich okrzykami spowodowanymi brakiem chleba. Jakiś kwas faryzeuszów i saduceuszy jest równie wielkim zagrożeniem jak potop w epoce Noego. Dwa ostrzeżenia – co je łączy? Co łączy kwas z potopem?

Zacznę od lekcji z Księgi Rodzaju. Z powodu jakiej to niegodziwości Bóg pożałował stworzenia człowieka? I czy to w ogóle możliwe, by Bóg czegoś żałował? Tę wielką niegodziwość nazwała Biblia hebrajska: RABBAH RAATC, czyli „wielkim złem”. To jeszcze niewiele wyjaśnia, albowiem każde słowo zapisane w Biblii jest skompresowanym traktatem – trzeba je rozwinąć, rozpakować, wydobyć jak ze skrzyni ukryte skarby treści. Zły jest naprawdę ten, kto zanim popełni niegodziwość, już jej pragnie w sercu. Oto wielkie zło, zło chciane, upragnione.

W wierszu piątym szóstego rozdziału pojawia się wyjaśnienie motywacji, która spowodowała u Boga decyzję zalania starożytnym tsunami populacji zdegenerowanej złem, wskazując, że nie tylko czyny ludzi były wielkim złem, ale – co najgorsze – ich

usposobienie było nieustannie złe. Owo usposobienie, nazwane JECER może być zrozumiane jako utrwalona tendencja, najgłębsze pragnienia serc, myśli najskrytsze – zakwas ducha. Pan patrzy nie tyle na to, co zrobił człowiek, ile raczej na to, dlaczego to chciał uczynić. I niestety, wejrzenie w ludzkie wnętrza ujawniło zakwas zła, który mógł w przyszłości spuchnąć jedynie w sfermentowaną nikczemność. Każda myśl ludzka powodowała dewastację sumienia, zanim przeobraziwszy się w czyn, cokolwiek skaziła na zewnątrz ciała. Zanim ktoś otworzył oczy, podnosząc powieki, już wcześniej miał w sobie jedynie wolę wypatrywania zła, by nim się napawać. Rozmyślając o tej prehistorycznej pandemii zła, zastanawiam się, czy nasza epoka zasługuje na taką samą diagnozę. Guido Ceronetti napisał: „Słyszałem człowieka, który chichotał, słysząc ryczenie krowy zamkniętej w wagonie towarowym: bardzo go ono rozbawiło – jednak czymś prawdziwie zwierzęcym był w tym wydarzeniu jedynie ludzki głos”¹. A co można powiedzieć o naszej generacji, jeśli w takich wagonach zamyka się ludzi jak bydło i ryczy się ze śmiechu, prowadząc ich do komory gazowej albo wyrzucając na zamarzniętych pustkowiach Syberii? 27 sierpnia 2015 roku, na zjeździe z autostrady niedaleko Wiednia, znaleziono siedemdziesiąt jeden ciał zamkniętych w chłodni ciężarówki. Prawdopodobnie ludzie w niej się udusili, sprawcy zbiegli z gotówką. Policjanci, którzy asystowali przy otwieraniu samochodu ze

¹ Guido Ceronetti, *Drzewa bez bogów*, Oficyna Literacka, Kraków 1995, s. 252.

zwłokami imigrantów, stwierdzili, że ludzie z tej piekielnej arki próbowali się wydostać, bo ściany chłodni były wygniecione i wydrapane od środka. Nikt jednak nie słyszał ich wołania, a jeśli słyszał, to jednak nie pośpieszył z wybawieniem. Ludzie współczesnego pokolenia czują się na tyle nieporadni w roli zbawcy, że wolą nie słyszeć wołania o pomoc, by nie okazać się sami przed sobą ofermami. Zanim więc ci imigranci w chłodni umarli, rozpaczliwie walczyli o uwolnienie. Może pasażerowie zamknięci tam myśleli, że oto właśnie mają dla siebie arkę wybawienia, dzięki której dostaną się do Europy jak Noe na Ararat? Może się martwili o chleb, co będą jedli i czy przeżyją? Umarli. Człowiek człowiekowi nie jest aniołem i dziś, a wtedy było chyba jeszcze gorzej, gdy Noe zaczął ciosać drzewa, budując wielki okręt.

Bóg żałował?

Wtedy też Bóg, jak napisano, zaczął żałować, że uczynił człowieka. Powstaje problem, gdy zapytamy: jak Bóg może żałować, że uczynił człowieka? Czyżby się pomylił? Nie udał Mu się? Czyżby był nieudolnym Stwórcą? Co było dla Niego istotniejsze: żal, że istnienie uległo korupcji skażone grzechem, czy radość, że mogło ono w ogóle nie zaistnieć? A jednak zaistniało mimo wyznań milionów naśladowców Anaksymandra, który mawiał: „Najlepiej byłoby nie istnieć”. Iluż z nas wolałoby nie istnieć, niż istnieć; mimo to Bóg ocala niejednego Noego. Ileż razy dałem w strzepy kartony z nieudanymi rysunkami i wyrzucałem do

kosza, wstydząc się godnych pożałowania kresek, które miały przedstawiać piękno, a okazały się brzydotą? Kwaśna mina towarzyszyła mi wówczas przez cały dzień. Bóg mnie nie wrzucił do kosza, jak nieudany rysunek, tylko ciągle nanosi poprawki, wynajduje nowe rozwiązania, by mnie przeobrazić w arcydzieło.

George Steiner przypomina, że Wergiliusz chciał zniszczyć *Eneidę*, uważając ją za niedoskonałą, a Leonardo da Vinci do namalowania *Ostatniej Wieczery* użył, najprawdopodobniej celowo, nietypowych technik, tak że dzieło stało się nietrwałe, jakby zanikające. Ten sam Steiner uważał, że bardziej niż *Homo sapiens*, jesteśmy *Homo quaerens* – człowiekiem pytającym, istotą, która stawia pytania, która szuka odpowiedzi jednocześnie zaskoczona faktem istnienia i świadoma swego istnienia. Nie ma niczego bardziej prowokującego do zadawania pytań niż Biblia. Biblia denerwuje, irytuje, jest kłopotliwa, drażni. Wcale nie troszczy się o obronę siebie samej, raczej umożliwia człowiekowi zbyt łatwe, a więc również podejrzane, oskarżenie Boga. W samym środku Biblii znajduje się Księga Hioba, który stawia pytania Bogu o sens cierpienia, będącego stawaniem się, kontynuacją i etapem stworzenia. Ja też stawiam sobie pytania, w obecności Boga, licząc na odpowiedź, ale On czeka, bym sam odkrył rozwiązanie, dlatego milczy. Milczenie Boga jest zaufaniem do mojej inteligencji albo wyrozumiałością dla mojej niedojrzałości, która skutkuje jeszcze złem, zamiast dobrem.

Czy Bóg może żałować, że powołał mnie do zakonu jako kapłana? Czy kiedyś pożałuje, że ciebie stworzył?

Czy doświadczamy tego co generacja Noego, że każdego dnia od rana w naszych sercach jest skłonność tylko do zła i wszystkie myśli nasze w ciągu dnia realizują się jako złe czyny? Czy Bóg, mimo całego zła, jakie w sobie odnajduje, nie żałuje, że mnie stworzył? Czym jest moje zło – chcianą z premedytacją niegodziwością czy dążeniem do dobra, które go jeszcze nie osiągnęło? Od kogo mam się nauczyć żałować, jeśli nie do Boga? Czy to prawda, że jesteśmy ludźmi, którzy nie mają skłonności do dobra, tylko do złoszczenia się, dokuczania, obmawiania, popadania w nieczyste myśli, w zazdrość, w osądy, w chciwość, w rywalizację, w zarozumiałość, w lenistwo? Czy tak się dzieje cały czas, każdego dnia i każdej nocy? Czy Bóg rzeczywiście żałuje, że nas stworzył? Czy wartka rzeka żałuje, że obmywa kamienie, żłobiąc je w fantastyczne kształty, choć są tak uparcie twarde?

Można słowo „żałować” zrozumieć w kilku znaczeniach: żałuję, że uczyniłem coś niewłaściwie, niedoskonałe, nieudanie, albo żałuję, że uczyniłem coś, co jest złem i dlatego mam potem skruchę i pokutuję. Wreszcie można żałować straty kogoś dobrego, kto umarł albo stoczył się na dno, albo czegoś, co miałem i już nie mam. Można też żałować, ponieważ ktoś inny w ogóle nie ma w sobie miejsca na żal. Na przykład ojciec żałuje w sercu czynów dziecka, ponieważ dziecko w ogóle nie odczuwa żalu z powodu swych nieprawości. Rodzic wtedy przeżywa żal w zastępstwie dziecka. Wydaje się, że Bóg żałował właśnie w taki sposób: żałował, że człowiek stoczył się na dno, że Go stracił i że człowiek postradał zdolność do odczuwania żalu, czyli skruchy.

Targum Neofiti sparafrazował ten wiersz w ten sposób: „i był żal przed Panem”. Pragnąc uniknąć antropomorfizmu w odniesieniu do Boga, jak uważa ksiądz Mirosław Wróbel², Targum ukazuje żal przed Obliczem Boga niczym sierotę, która nie znalazła w ludzkich sercach miejsca, by ktokolwiek zechciał go odczuwać. Taki przekład każe domyślać się niewypowiedzianej myśli autora – pośród ludzi nie było już nikogo, kto by nawet żałował czy smucił się swoimi czynami i swoimi myślami, dlatego zbłąkany żal stał się przed Obliczem Boga, nie znajdując nigdzie schronienia. Ani przed czynem nie było nic dobrego w sercu ludzkim, ani w czasie popełniania czynu, ani po popełnieniu tej nieprawości. Ludzkość zatraciła zdolność odczuwania skruchy, dlatego jedynie Bóg dopuścił do siebie żal, goszcząc go współczującym milczeniem. (A może jeszcze nie umiał żałować i potrzeba było, by ktoś ludzi nauczył żałować? Potrzeba było Boga, który żałuje, by ludzie nauczyli się skruchy?)

Na pewno większym nieszczęściem dla człowieka niż ból sumienia jest ucieczka od niego, która sprawia, że ból ten przeobraża się w zagładę. Niedopuszczenie do siebie świadomości choroby sprawia, że staje się ona śmiertelna. Czy może lekarz, obserwując chorego, który zaprzecza istnieniu choroby, nie smucić się stanem pacjenta? Cóż to za lekarz jednak, który wygaszony ludzki ból rozpala w sobie samym? W hebrajskim tekście, tam gdzie jest mowa

² Targum Neofiti, Księga Rodzaju, przekład i opracowanie Mirosław Stanisław Wróbel, Lublin 2014, s. 55.

o Bożym obolałym smutku, użyto w tym miejscu słowa NAHAM. Pierwsze znaczenie tego słowa odnosi się do żalu, który jest wyrazem skruchy. Znaczenie więc tego słowa wyraża ubolewanie Boga nad nieobecnością jakiegokolwiek reakcji bólu w sumieniu ludzkim (por. Wj 13,17; Sdz 2, 18). Bogactwo znaczeń tego słowa pozwala je przetłumaczyć jako zmartwienie, ale też pocieszenie kogoś, litowanie się z czyjegoś powodu i wreszcie najgłębsze współczucie. Ten starożytny tekst dałoby się więc przybliżyć do właściwego zrozumienia w ten sposób: Bóg martwił się kondycją człowieka tak bardzo, że sam na siebie wziął żal, którego nikt z ludzi nie chciał odczuwać. Jakby sam przed sobą odbył pokutę, bo nikt już nie pokutował. Był to więc przejaw współczucia, a nawet lekarz nie powinien mieć do siebie zaufania i do swych diagnoz, jeśli nie potrafi pojąć bólu chorego i mu współczuć. W tym rozumieniu można pojąć, dlaczego Syn Boga, Chrystus, wziął na siebie pokutę krzyża, dlaczego przecierpiał niepojętą mękę – ponieważ nikt nie chciał już brać w sumieniu odpowiedzialności za swoje czyny. Krzyż jest więc lekcją, a nie tylko zastępstwem, ofiarą zbawczą, ale też wołaniem do człowieka o dopuszczenie do siebie skruchy. Jezus zgodził się być ukrzyżowany, by dokonać pokuty, wynagrodzenia oraz odkupienia pośród ludzi niepotrafiących ani żałować głęboko, ani nawet zobaczyć skrytego planu zła ukrywającego się w ich sercach. Ktoś musiał nauczyć człowieka żalu dogłębnego, poznania zła, na które stać każdego z nas. Wobec krzyża nie ma słów samousprawiedliwienia, za to pojawiają się słowa nowe, nieznane dotychczas,

słowa żalu i bólu, który żłobi potokiem miłosierdzia kamienne serce w fantastyczny kształt piękna. Najpiękniejsze i najszczerze słowa są wynalazkiem bólu sumienia. Ten, kto nie doświadczył żalu sumienia, potrafi tylko głądzić, marudzić, pleść, ale nie zna arystokratycznego przywileju, który pozwala mu mówić słowami, co są jak pługi odsłaniające głębię gleby, przygotowując ją do zasiewu, albo są jak miecz, który przeraża błyskiem ostrza i chirurgicznie przecina wrzody duszy.

Zgoda na ukrzyżowanie to desperacki akt Bożego miłosierdzia, które wylało potop przebaczenia na ludzkość, zanim ktokolwiek poczuł żal w swoim sumieniu. Owszem, zawsze zostaje możliwość zamknięcia się w arce nieczułości, uwięzienia bólu sumienia w wagonie obśmianym cynizmem, wyeliminowania odruchów współczucia dla siebie samego, izolując w chłodni czy komorze gazowej tych, na których zrzuć się niedopuszczone pokutowanie. Uniemożliwienie sobie pokuty, niedopuszczenie do siebie żalu czy nieuświadomienie sobie wagi swych lekceważonych dotąd nieprawości sprawia, że w człowieku powstaje kwas obłudy jeszcze gorszy niż jakiegokolwiek zło, którego się dopuścił w przeszłości. Kwas żrący duszę bardziej niż kwas siarkowy skórę. Czymś gorszym niż grzech jest nie żałować go, a na to stać tylko kogoś, kto udoskonalił się w obłudzie, metaforycznie nazywanej przez Jezusa kwasem.

Zastanawiam się: czy my jeszcze pokutujemy, to znaczy czy jeszcze cokolwiek czujemy? Pokuta to współczucie Bogu, wyrażone przed Bogiem, jako

wynagrodzenie za bezczelność grzechu. Czy my jeszcze mamy w sobie zdolność odczuwania bólu sumienia? Gdy w konfesjonale spotykam się z kimś, kto, owszem, wyznaje swoje winy, ale dodaje, że w ogóle ich nie żałuje, natychmiast w moim sercu pojawia się smutek, żal, ból i właściwie nie znajduję słów, by cokolwiek powiedzieć. Odczuwam paraliż smutku i milczenie najbardziej obolałe. „I był żal przed Panem, że stworzył Adama na ziemi. W swoim sercu był On [Pan] zniecierpliwiony i milczący” (Rdz 6, 6 TN³). To straszna chwila dla spowiednika – choć jedynie w takim momencie dokładnie wiem, co czuje boskie serce – gdy spogląda w zakwaszoną obojętnością ludzką duszę. Czy my pokutujemy, skoro każdego dnia wszystkie nasze myśli zdążają tylko do zła: do pychy, wynoszenia się nad innych, do rozgoryczenia, narzekania, wyzwick, ironii, cynizmu, wyśmiewania się, złości, gniewu, poządlwości, chciwości, zazdrości, obmów i osądów, lenistwa, ciągłego użalania się nad sobą, by tylko wzbudzić nad sobą troskę i usprawiedliwienie siebie, a oskarżenie innych? Nawet przykrych okoliczności dnia, trudów i wymagań nie przyjmujemy jako pokuty za swoje winy, ale sarkastycznie narzekamy. Wszystko źle widzimy i wszędzie dopatrujemy się zła i dlatego źle jest z nami. Chodzimy skwaszeni od rana do wieczora, skwaszeni i kwaśni – a między nami jest kwas niechęci. Kwaśny potop spowodowany kwaśnym deszczem, potrafiący zniszczyć nawet środowisko naturalne nadmiarem siarki. Cóż za piekielny

³ Targum Neofiti.

pierwiastek i jaki nieporównywalny smród wydziela! (por. Ap 19,20).

Bóg więc się zasmucił w sercu swoim jak boski spowiednik, który ma przed sobą już tylko osierocony przez człowieka żal, a nie człowieka, który zaopiekował się swoim żalem. Owe zasmucenie w sercu zostało oddane przez słowo ACCEW. Słownik uzupełnia właściwe zrozumienie tego słowa: ACCEW to tyle, co odczuwać ból w swoim sercu, być zranionym w uczuciach, poczuć się znieważonym i zasmuconym (Ps 78, 40). Bóg więc czuł się wzgardzony i wstrząśnięty tym, że nikt nie żałował, nikt nie miał w sobie nawet najmniejszego odruchu skruchy.

Dlaczego tak się stało? Dlaczego człowiek, który po stworzeniu był postrzegany jako dobre stworzenie, stał się zupełnie zepsutym, kompletnie złym, w każdej sfermentowanej myśli i skwaszonym pragnieniu? Wszystko przez „mały kwas”, małą wątpliwość, cichy szept węża, który tylko zapytał, sugerując niewypowiedzianą odpowiedź. Wąż tylko wzбудził troskę w Ewie, tylko zaniepokoił ją co do jej położenia, sugerując, by już nie ufała Bogu, lecz sama o siebie zadbała. „Zadbaj o siebie” – to hasło popularne w reklamach: zadbaj o swój trądzik, o swoją skórę, zadbaj o emeryturę, zadbaj o odtłuszczanie, zadbaj o swój wizerunek. Uczniowie w łodzi, mimo obecności Jezusa, który dopiero co dokonał rozmnożenia chleba, martwili się, że nie mają co jeść. Samemu zadbać i martwić się choćby o bochenek chleba i nie ufać Bogu w tym, że On zadba choćby o ten chleb, to kontynuacja grzesznego usamodzielnienia się Ewy.

Właściwie dlaczego prosimy Boga w modlitwie Ojciec nasz o to, by dał chleb na jeden dzień? Tylko na jeden dzień? Dlaczego On ma się troszczyć, czy ja sam nie mogę o siebie zadbać, jak o wizerunek lub trądzik? „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”? Czy samowystarczalność jest iluzją czy realizmem?⁴

„A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: «Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?»” (Rdz 3, 1). Czy Bóg zakazał jeść ze wszystkich drzew? Czy Bóg wszystkiego zakazuje? „A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: «Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz»” (Rdz 2, 16-17).

⁴ Anna Komornicka pisze o tym zwrocie bardzo cenne uwagi: „chleba powszedniego daj nam dzisiaj”, co można zrozumieć: „Daj nam dziś (SÉMERON – jest bezsporne) chleba na j u t r o”, tzn. na nadchodzący dzień (hebr. MAHAR). Ale jest to tłumaczenie wątpliwe. Dlaczego mamy dziś modlić się o chleb na zapas? Byłoby to w sprzeczności z nauką Jezusa zanotowaną przez Mateusza (6, 3-4): „Nie troszczcie się więc o jutro (EIS TO ANRION), bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie”. Niektórzy uczeni proponują następujące tłumaczenie: „Daj nam dziś chleba aż do jutra”. Neologizm EPIOUSIOS, powstał ze zwrotu EPI TEN OUSIAN. Przy czym „Ousia” oznacza substancję, egzystencję, przetrwanie. EPIOUSIOS ARTOS byłby to więc chleb „konieczny do istnienia”, pokarm niezbędny do przeżycia. W takim przypadku odrzucamy koncepcję dnia dzisiejszego czy jutrzejszego, modlić się mamy o to, by móc z dnia na dzień żyć bez głodu („Collectanea Philologica” 1, s. 143–155; Anna M. Komornicka, *Próba przekładu i interpretacji greckiego tekstu Ewangelii (Mat. 6. 9-13)*, 1995, s. 150).

Ile tysięcy drzew mogło być w raju? Sto tysięcy? Milion? A tylko jedno zakazane. Ile możliwości rozwojowych Bóg człowiekowi zaproponował, a tylko jednego zabronił: nie mieszać dobra ze złem – nie wierzyć w takie dobre drzewo, które ma złego węża ukrytego w gąszczu liści; nie ufać miłości, która jest tylko mimikrą nienawiści, nie pomylić toksycznego osaczenia z przywiązaniem, nie używać pogardy ani ironii jako atrybutów pewności siebie, nie wierzyć prawdom, które są półprawdami albo półklamstwami, nie wzbudzać w sobie fantastycznej nadziei zakwaszonej realną rozpaczą. Zło jest mniej niebezpieczne, gdy w niczym nie przypomina dobra. Nie pozwolić sobie na to, by marzenia zastąpiły wiarę, nie dać się zwieść bezmyślności, biorąc ją za szczyt wyciszenia duchowego, nie dać się omamić przez psychopatę, który ma perwersyjne skłonności i udaje mistrza zen lub jogina, nie opętać się otępieniem przez medialne oddziaływanie, które wyręcza nas w myśleniu i wnioskowaniu; nie ulec iluzji, że trenowanie wschodnich sztuk walki uczyni nas odpornymi na ataki. Nikt nie jest odporny na życie. Nie dać sobie założyć pierścienia atlantów, który ma sprowadzać szczęście, gdy tymczasem to jego sprzedawca zubaża nas z pieniędzy. Szatan Ewie założył pierścień ułudy radzenia sobie bez Boga i okradł ją ze skarbu troskliwej miłości Boga. Szatan ma swoją wersję przypowieści o znalezionym skarbie: pewien człowiek znalazł naiwną kobietę i sprzedał jej pierścioneł z tombaku, mówiąc, że to złoto, a ta wydała za niego całą swoją duszę.

Zwiera się kobieta: „Mój mąż mnie traktuje jak nadmuchiwaną lalkę kupioną w sex shopie, od prawie dwudziestu lat ze mną nie rozmawiał dłużej niż kilka minut. Istnieje dla niego tylko mundur i obowiązki, nawet za rękę mnie nigdy nie wziął, żeby ją po prostu potrzymać”. „Nie wiedziałaś o tym, jaki jest, gdy wychodziłaś za niego za mąż?” – pytam. „Był taki przystojny w mundurze, taki ładny i zdecydowany, zakochałam się”. Ktoś inny mówi: „Moja żona to żmija, cokolwiek bym jej powiedział, zaraz ma taki jad cynizmu na ustach i wyśmiewa się ze mnie nieustannie, że nie mam już sił dłużej z nią żyć”. Pytam więc: „Tak było od początku?”. „Chciałem jej pomóc, jej ojciec nie pozwalał jej na nic i ze wszystkiego się wyśmiewał, cokolwiek zrobiła. Ulitowałem się, chciała być tak bardzo kochana i jej to mówiłem”. Zadaję drugie pytanie: „Nie spytałeś samego siebie wtedy: czy ją kocham naprawdę, czy tylko tak mówię, żeby nie sprawiać jej przykrości, bo tej miłości ode mnie oczekuje?”. A on, zdziwiony, odpowiada: „Nie rozumiem”. Milczę więc, nie wiem, co powiedzieć. Chciał być źle dobry albo dobrze zły. Dobro ze złem zmieszane to rzeczywiście zakazany owoc łudzący miliony.

Bóg dał jeden jedyny zakaz dotyczący jednego jedyne drzewa, by nie jeść z niego owoców, a wąż pytał Ewę, czy to prawda, że ze wszystkich drzew Bóg zakazał jeść. Jeśli ze wszystkich drzew, to nic nie wolno, to raj w rzeczywistości jest więzieniem, rodzajem muzeum, w którym eksponaty umieszczone w sterylnych gablotach są piękne, ale nie wolno ich nawet dotykać; szczęście jest przymusem; wolność iluzją,

bo tak naprawdę NIC NIE WOLNO! A jeśli nic nie wolno, to trzeba samemu wywalczyć wolność. Jeśli Bóg o mnie rzeczywiście nie dba, a tylko obiecuje, stawiając mi przed oczy radość jak egzemplarz archeologiczny na wystawie muzealnej, to ja muszę zadbać o siebie sam, muszę być samowystarczalny i nie będę liczył już na Boga. I to była odrobina kwasu, która zakwaszyła całe ciasto ludzkiej populacji. Bunt na Boga.

Czy tak jest z nami?

Czy tylko jednego nam nie wolno, czy też wszystkiego nam nie wolno? Siedzę w konfesjonale jak w arce Noego, jak apostołowie w łodzi na morzu, a być może jak zwierzę ryczące w wagonie lub sybirak albo więzień w komorze gazowej, wdychając kwaśny cyklon B ludzkiej nieczułości, pretensji, buntu, złości na Boga. Ktoś znowu klęka i mówi: „Nie ufam Bogu, On wszystkiego zabrania! Co właściwie wolno? Nie uważam, że to, co On nazywa grzechem, jest grzechem. Dla mnie nie jest. Chcę być wolny”. Usiłuję tłumaczyć, ale moje tłumaczenia byłyby zrozumiałe, gdyby ktoś po drugiej stronie miał sumienie, czyli zdolność współczucia Bogu. Niestety, tam jest czasami tylko obłuda oskarżająca Boga o obłudę. Na szczęście w naszym świecie większość ludzi w czasie spowiedzi ma tę cechę wznoszącą ich ponad anielskie sfery i potrafi żałować, potrafi wzbudzić żal, jak niemożliwy fioletowy płomień ognia wśród popiołów dawno wygasłych i przepalonych. Jest to cudowne zjawisko.

Jednego zakazał Bóg – zakazał mieszać dobro ze złem; udawać, że jest z nami dobrze, gdy tymczasem jest źle.

Każda inna możliwość jest korzystna dla rozwoju wewnętrznego, tylko trzeba umieć znaleźć jej ukryte ziarenko sensu w łupinie pozornego bezsensu.

Obłudą jest udawanie, że się jest wierzącym, ale w sercu nie dowierzać, że Bóg dba o nas w każdej okoliczności, w każdym wydarzeniu i że wszystko z Jego ręki jest dla nas dobre. Czy to nie jest obłudna wiara, kiedy mówię, że mam powołanie, to znaczy wierzę Bogu i powierzam Mu się w każdej chwili; modlić się i medytować, adorować i przyjmować komunię a jednocześnie rozbudowywać swoją samowystarczalność, dbać tylko o siebie, myśleć tylko o sobie, lękać się tylko o siebie?

Czy Noe martwił się w arce o cokolwiek? Bóg o niego się martwił. Martwić się mam tylko o jeden chleb, o chleb ze stołu Eucharystii, by mi nigdy go nie zabrakło i bym nigdy go nie spożywał w grzechu. Mieszać świętokradczo grzech z łaską to zaiste owoc z drzewa poznania dobra i zła, owoc zatruty jadem – piwna głowa węża wśród szmaragdowych liści. „«Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec»” (J 6, 27). Apostołowie, żeglując w łodzi jak synowie Noego w arce, martwili się, że zapomnieli chlebów zabrać ze sobą, a przecież mieli przed sobą Tego, który mówił, że jest Chlebem z Nieba. Dlatego Jezus ostrzega nie tylko apostołów, ale i wszystkich

nas: „Wtedy im przykazał: «Uważajcie, strzeżcie się kwasu faryzeuszów i kwasu Heroda!»” (Mk 8, 15). U Mateusza mamy wersję ostrzeżenia przed kwasem faryzeuszy i saduceuszy.

Myślę jeszcze o jednej aluzji ukrytej w ostrzeżeniu Jezusa, o kwasie, jaki trzeba było wyrzucić przed Paschą z domu. Przestroga Jezusa to nawiązanie do Paschy, do największego święta żydowskiego, przed którym, jak wiemy, wszyscy w domu wyszukiwali ze świecami w ręku odrobin kwasu. Bo w owe święto można było tylko jeść chleb bez kwasu, zwany praśnym, czyli niesfermentowany. Taki, jaki służy do konsekracji na stole eucharystycznym. Nazwa „Święto Praśników” pochodziła od tego, że w czasie trwania święta jedzono jedynie praśne, czyli pozbawione zakwasu, chleby: „A piętnastego dnia tego miesiąca jest Święto Praśników dla Pana – przez siedem dni będziecie jedli tylko praśne chleby” (Kpł 23, 6). Święto Praśników miało podwójne znaczenie. Z jednej strony nawiązywało do wyjścia Izraelitów z Egiptu, które nastąpiło piętnastego nisan, a jedzenie praśników – chlebów bez kwasu – miało przypominać pośpiech, jaki towarzyszył wyjściu, kiedy to ciasto na chleby nie zdążyło się zakwasić: „Z ciasta, które wynieśli z Egiptu, wypiekli niekwaszone placki, ponieważ się nie zakwaśiło. Wypędzeni z Egiptu bez najmniejszej zwłoki, nie zdolali przygotować nawet zapasów na drogę” (Wj 12, 39). O obchodzeniu Praśników wspominają także ewangelisti, na przykład Łukasz: „Nadchodziła uroczystość Praśników, tak zwana Pascha. Arcykapłani i uczeni w Piśmie szukali

sposobu, jak by Go zabić, gdyż bali się ludu. Wtedy szatan wszedł w Judasza, zwanego Iskariotą, który był jednym z Dwunastu. Poszedł więc i umówił się z arcykapłanami i dowódcami straży, jak ma im Go wydać. Ucieszyli się i ułożyli się z nim, że dadzą mu pieniądze. On zgodził się i szukał sposobności, żeby im Go wydać bez wiedzy tłumu. Tak nadszedł dzień Przasńników, w którym należało ofiarować Paschę. Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: «Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożyć». Oni Go zapytali: «Gdzie chcesz, abyśmy ją przygotowali?» Odpowiedział im: «Oto gdy wejdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wejdzie»” (Łk 22, 1-10).

Judasz pragnął wydać Jezusa bez wiedzy tłumu. Wydać Jezusa, zdradzić Go mogę już wtedy, gdy innych pozbawiam wiedzy o Jezusie, gdy zaniedbuję wchłanianie Pisma i nie przekazuję go innym. Zaniedbywanie moich obowiązków kapłańskich z powodu chciwości jest już zdradą powołania, które ciągle w sobie noszę. Czyż to nie mieszanie dobra ze złem? Obłuda. Judasz udawał wiernego ucznia, ale ciągle myślał tylko o jednym: o pieniądzach – to jest wielka troska człowieka, potrafiąca zaprowadzić go do zdrady Boga. Udawać pobożnego kapłana, by tylko na tym udawaniu zainkasować pokaźny majątek. Skserować książkę i pojechać na rekolekcje, wzruszając innych nie swoimi wzruszeniami, i bezmyślnie sprzedawać czyjeś przemyślenia, nieustannie myśląc, ile się dostanie za rekolekcyjne przedstawienie. Skwaszona obłuda.

Być może Judasz z apostołami wszedł do sali usłanej przez gospodarza dźwigającego, jak kobiety wówczas, dzban wody na ramieniu – widocznie nie miał żony, żył więc w celibacie; może był jednym ze wspólnoty z Qumran? I być może nie szukali już kwasu, bo sala była usłana, więc gospodarz zadbał zapewne o to, by nie było nawet okruszyny kwasu w domu. Ale oni nawet nie szukali okruszków obłudy w sobie, a powinni być w tym skwapliwi.

„Kiedy wielotysięczne tłumy zebrały się koło Niego, tak że jedni cisnęli się na drugich, zaczął mówić najpierw do swoich uczniów: «Strzeżcie się kwasu, to znaczy obłudy faryzeuszów»” (Łk 12, 1). Ostrzeżenie przed obłudą nie dotyczy jedynie uczniów Jezusa, dotyczy tłumów, a więc wszystkich cisnących się, depczących, popychających, walczących o lepszą pozycję. Obłuda jak kwaśny deszcz spada na wszystkich, na wierzących i niewierzących, wszystkich pchających się do przodu, by wybrnąć z tłumu i ryczeć ze śmiechu z innych jak ze zwierząt zamkniętych w arce Noego.

Przaśniki były świętem ważnym, spożywanie chleba bez kwasu miało przypominać Żydom, że z każdej niewoli Bóg wyzwala; z każdej sytuacji bez wyjścia; z każdego osaczenia. I trzeba cierpliwie znosić niedogodności, ufając Panu, że nie zapomni, jak nie zapomniał o Noem i nie zapomniał o swych uczniach Jezus. Paweł dopowiada swoją interpretację kwasu obłudy, gdy pisze do Koryntian:

„Wcale nie macie się czym chlubić! Czyż nie wiecie, że odrobina kwasu całe ciasto zakwasza? Wyrzucicie więc stary kwas, abyście się stali nowym ciastem, jako

że przaśni jesteście. Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha. Tak przeto odprawiamy święto nasze, nie przy użyciu starego kwasu, kwasu złości i przewrotności, lecz przaśnego chleba czystości i prawdy” (1 Kor 5, 6 -8). Owa przewrotność będąca sfermentowanym smakiem obłudy jest tym, co my byśmy nazwali podłością, złośliwą nikczemnością. Wystarczy spojrzeć na drugiego człowieka, by poczuć ten kwaśny smak niechęci, odrazy, by mieć na końcu języka słowo „idiota”, „bydlę”, „gadula”, „milczek” czy jakiegokolwiek inne, niesmaczne, a jednocześnie uśmiechać się do niego i częstować półmiskiem z nierozmrożoną jeszcze wędliną wyjętą dopiero co z chłodni. Co czujemy w ustach, patrząc na kogokolwiek? Czy nie nasuwa nam się słowo „bydlę”? Pani prezes wpada do biura, patrząc na swoich pracowników jak na bydlaków, i ryczy, że jest głodna. Bez pytania zabiera z biurka zdumionej pracownicy śniadanie i zjada je, śliniąc się. Kim się jest, gdy się innych traktuje jak bydlaków? Niby drobiazg, ale czy właśnie takie szczegóły nie mówią całej prawdy o postludzkiej generacji? Kim trzeba być, gdy się pracowników zmusza do nadgodzin i płaci się tak, jakby byli niewolnikami, twierdząc bezczelnie, że się nie będzie dopłacało do nich? Kim trzeba być, gdy się widzi wokół siebie tylko trzodę, tłumy, pospólstwo, a nie potrafi się już dostrzec człowieka?

Wiemy, że często Jezus używał do tworzenia swoich przypowieści nawet inwektyw, którymi był obrzucany. Tak było z miłosiernym Samarytaninem, bowiem Jezusa też tak przezywano. Ale dlaczego w przypowieści opowiada o bydlęciu, dzięki któremu

Samarytanin zawiózł poranionego do gospody? Czy Chrystus słyszał pod swoim adresem takie przezwi-
sko? Niewykluczone. Czy zdarzyło mi się, że ktoś,
o kim myślałem, że jest bydlakiem, okazał się kimś, kto
mnie niósł na swoich barkach, znosząc moje poranie-
nia, i zapłacił za mnie dwa denary, choć za grosz nie
miałem dla niego szacunku? Szanujmy tych, o których
myślimy, że są ryczącymi bydlętami, a nie ludźmi, bo
może się okazać, że to nasi przyszli wybawiciele. Trud-
no jest uznać w sobie kwas wewnętrzznego osądu,
lecz łatwo posmakować. Cały czas zakwasza nasze
postrzeganie. Inność drugiego nie oznacza głupoty.
Zresztą, czy łatwiej byłoby znieść bliźniego, gdyby
był naszą perfekcyjną kopią? Zapewne taki klon był-
by w pierwszej chwili nie do wytrzymania. Kwas to
w Biblii symbol grzechu, złej nauki, obłudy w stopniu
najgorszym – to właśnie to, co Bóg zobaczył przed
potopem w ludzkich sercach, gdy w każdej myśli ludz-
kiej rozpoznał tę tendencję do szpiegowania innych,
skłonność, by dąsać się kwaśno wzgardą i wyszukiwać
słabe miejsca bezbronnego, by ukąsić. Apostołowi
bardzo zależało, byśmy pojęli sens Paschy. Tym razem
nie Egipt, ale obłuda staje się zniewoleniem i Pascha
ma uwalniać z niewoli osądzania, obłudy, nikczem-
ności ukrytej jak smak kwasu w zaciśniętych ustach.
Święto Wielkanocne, Pascha, jest do tego specjalną
okazją i tak jak w Izraelu usuwano z domów okruchy
chleba kwaszonego, tak i my powinniśmy usunąć
ten duchowy kwas z naszych serc – najdrobniejsze
okruchy skwaszonej miny na widok drugiego. Od
tych, którzy ofiarowali Bogu swoje życie, Bóg żąda,

aby ofiary Mu składane nie zawierały kwasu. „Nie będziesz składał krwi mojej ofiary z chlebem kwaszonym i nie będziesz przechowywał do rana tłuszczu mojej świątecznej ofiary” (Wj 23, 18).

Przaśniki w kalendarzu biblijnym trwają od piętnastego do dwudziestego pierwszego dnia pierwszego miesiąca. Jezus Odkupiciel zmartwychwstał szesnastego dnia pierwszego miesiąca. Jego zmartwychwstanie jest powołaniem do nowego życia. Zmartwychwstały Chrystus zasiada po prawicy Boga Ojca. Wykupieni jesteśmy od złego postępowania drogocenną Krwią Chrystusa jako Baranka niepokalanego i bez zmazy. Nowe życie, które jest w Chrystusie, wymaga stałej pielęgnacji, gdyż On spogląda z wyrozumiałym współczuciem na każdego ze swych bliźnich, bowiem jest jednym z nas, człowiekiem. Jeśli nawet na bogatego, zasmuconego lękiem przed utratą swego bogactwa człowieka potrafił spojrzeć z miłością, to znaczy, że nie ma w Jego spojrzeniu wzgardy. „Odrzuciwszy więc wszelkie zło, wszelki podstęp i udawanie, zazdrość i jakiegokolwiek złe mowy, jako nowonarodzone niemowlęta pragniemy duchowego, niesfałszowanego mleka abyśmy wzrastali ku zbawieniu” (1 P 1, 18. 19; 2, 1. 2). Przaśniki, chleb bez kwasu, spożywane w czasie Mszy świętej, w komunii, uświadamiają nam konieczność życia bez starego kwasu, bez udawania – bez niewiary, która jest przykryta religijnością. Bez deklarowania na zewnątrz, że się ufa Jezusowi, i nieufnego zadbania o siebie samego w ukryciu. Bez mówienia, że Bóg potrafi czynić cuda, przy jednoczesnym wątpieniu w to, że zadba o nas od śniadania dzisiaj aż po ucztę w Niebie.

Zarówno MACA, jak i CHEMEC to chleb. Jednak pierwszy jest niekwaszony, a drugi kwaszony. Zewnętrzne podobieństwo jednego i drugiego wskazuje, jak zło lubi czasem udawać dobro. Proces fermentacji symbolizuje następstwa grzechu, bowiem okrucieństwo przenosi się na całe ciasto, które szybko się wzdyma. Wszak odrobina kwasu zakwasza całe ciasto. Tak również człowiek, w niewyobrażalnie szybkim tempie, może stać się niewolnikiem grzechu – niezauważalna odrobina zwątpienia w dobroć Boga, niezauważalna wzgarda do drugiego może po latach spowodować spustoszenie duchowe, doprowadzając nie tylko do nieumiarkowanej chciwości, jaką miał Judasz, ale nawet do podłości upodabniającej do ludzi z generacji Noego.

Jedzenie w to święto macy, czyli czystego, nieskażonego kwasem chleba, jest deklaracją życia w duchowej czystości oraz kontrolowania wszelkich żądz i pokus. Do konsekracji używamy w czasie Mszy właśnie chleba praśnego, bo w Chrystusie nie było kwasu obłudy. Spożywamy Go w takim chlebie, by stać się takim chlebem. Człowiek będący „praśnym chlebem” jest wolny od inspiracji czynników chcących wchłonąć go do skażonego świata. Właśnie dlatego konsekruje się hostię, czyli chleb bez kwasu, gdyż inny chleb nie nadaje się do konsekracji. Mogę sam być przemieniony w Jezusa, gdy pozbędę się wszelkiego kwasu z serca. Poza tym chleb praśny, bez kwasu, taki, jaki jemy w komunii, upodabnia nas do Zbawiciela i portretuje naszą przyszłą niepokalaną naturę (1 Kor 15, 42).

Nakazem religijnym było przyniesienie w Święto Przaśników pierwocin z pierwszych plonów żniw jęczmiennych (Kpł 23,9-16). Nie można było spożywać niczego z nowych plonów, dopóki ich pierwociny nie zostały ofiarowane Bogu (Kpł 23, 14). Pierwociny? Z czym się to kojarzy?

„Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, jako **początek** swej mocy, od dawna” (Prz 8, 22). „Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał, jako **pierwszy** spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15, 20). Jezus jest pierwszym, jest początkiem, Głową, szczytem, docelowym obrazem człowieka i dlatego można o Nim myśleć jako o pierwocinach żniw Boga na tym świecie. Nikt przed Nim nie wstąpił do Nieba w takim kształcie, jaki pierwotnie był zamiarem Boga. On daje wzrost i cudowne rozmnożenie, daje siebie w chlebie, więc o cóż się martwić? On, zamknięty jak zwierzę w lochu ciemnicy i słyszący ryk tłumów cisnących się na siebie z ciekawości. On, powieszony na krzyżu, zmarznęty, uduszony, wzgardzony, na którego patrzono z kwaśnymi minami, kpiąco się śmiejąc. Ten sam Jezus w łodzi mówi do apostołów, martwiących się o chleb, by sobie przypomnieli rachunek rozmnożenia chlebów za pierwszym i drugim razem, i pyta kolejny raz: „Czy jeszcze nie rozumiecie?”.

Co mieli zrozumieć? Mieli dokonać jakichś operacji matematycznych? Nie, mieli przypomnieć sobie, że On może wszystko – może z niczego stworzyć świat i mając pięć chlebów, nakarmić pięć tysięcy ludzi. Czy to możliwe?

Jasne i wcale nie tylko Jemu, Jezusowi, to się zdarzyło, ale zdarzyło się jeszcze gdzie indziej i wiele razy.

Na przełomie XVII i XVIII wieku żył włoski karmelita Angelo Paoli, który nawet dla zabawy rozmnażał pokarmy, nie tylko chleb, ale nawet potrawy wykwintniejsze. Zdarzyło mu się nawet cudownie zmaterializować owoce i warzywa poza sezonem ich dojrzewania i napoić dwadzieścia pięć osób jedną butelką wina, przy czym niektórzy goście wychylili po dwa lub trzy kielichy. Cuda się zdarzają, jednak nie w życiu tych, których wewnętrzny kwas zwątpienia i niesmaku obłudy nie pozwala się im uśmiechnąć nie tylko do innych, ale nade wszystko do Boga.